DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 81.] SOBOTA 14 WRZEŚNIA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk.
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Kapitulacya?

Konferencye polityków polskich, których odgłosem rozbrzmiewała cała nasza prasa w ciągu ostatnich tygodni, zakończyły się finałem nadspodziewanie fatalnym. Kompromis stronnictw polskich, z r. 1910-go, stojący już u ostatecznej granicy możliwych ofiar na rzecz reformy ordynacyi sejmowej ze strony polskiej, został porzucony. W sprawie kuryi gmin wiejskich, która stanowi *punctum saliens* reformy, zapadła w dwóch klubach poselskich, ludowym i demokratycznym, decyzya za przyjęciem systemu okręgów jednomandatowych, systemu, który wobec niekorzystnego dla nas rozmieszczenia ludności polskiej na wschodzie musi być w każdej formie dla nas krzywdzącym. Te same dwa liczne i wpływowe kluby poselskie zgodziły się na przyznanie Rusinom 26·4%-go udziału w madatach sejmowych, wedle klucza parlamentarnego, uzyskanego przez Rusinów w głosowaniu powszechnem i bezkuryalnem. Klub ludowy oświadczył się nadto przeciw *iunctim* sprawy reformy sejmowej z innemi doniosłemi zagadnieniami krajowemi, a przedewszystkiem kwestyą utworzenia uniwersytetu ruskiego w Galicyi. Na domiar złego krążą, nawet w prasie, pogłoski, że część posłów demokratyczno-narodowych chwieje się i gotowa jest poprzeć projekt tak zwany „katastru narodowościowego“ i że część posłów konserwatywnych, nie czując w sobie siły odpornej wobec celowej i systematycznej presyi, wywieranej na ten obóz ze stron najrozmaitszych, cofa się i zaczyna rozważać myśl porzucenia proporcyonalności.

Tak stoją rzeczy dzisiaj. Mimo, że w polityce zagranicznej, jeżeli zaszedł jakiś zwrot, to tylko na naszą korzyść, bo naprężenie austryacko-rosyjskie nie przedstawia się już dzisiaj tak groźnie jak przed rokiem, mimo także że w stosunkach krajowych i państwowych nie zaszła żadna stanowcza zmiana na naszą niekorzyść (przypominamy, że po zatargu Koła Polskiego z br. Heynoldem, najbardziej dzisiaj miarodajna część naszej prasy zapewniała stanowczo, że rezultatem tego zatargu nie mogą być żadne dalsze ofiary, ale przeciwnie korzyści dla Polaków), stronnictwa polskie w sprawie reformy wyborczej stanęły przed kapitulacyą. Jeżeli się sprawdzą smutne pogłoski o zachwianiu się części lewicy demokratyczno-narodowej i części prawicy narodowej, liczba posłów sejmowych, którzy bez względn na terror, bez względu na postawienie ich pod pręgierz bronienia interesów klasowych, wytrwają przy obronie interesu narodowego i nie odstąpią od zasady proporcyonalności w kuryi gmin wiejskich, zredukuje się w sejmie do szczupłej mniejszości, skazanej do zajęcia w tej pierwszorzędnej sprawie krajowej stanowiska negatywnego.

Możemy jednak powiedzieć z otuchą, że na tę garść, wystarczającą do niedopuszczenia krzywdzącej i sromotnej kapitulacyi, kraj może liczyć spokojnie.

Nawet wobec groźby rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia nowych wyborów pod hasłem utrącenia przy nich tych wszystkich elementów, które nie zechcą zgodzić się na złożenie w grób naszych aspiracyi narodowych i naszego znaczenia w państwie austryackiem!

W sprawie reformy ordynacyi sejmowej zrobiono już po stronie polskiej wszystko, co było do zrobienia dla uzyskania ostatecznych sądów i wniosków. Każdy szczegół w tej kwestyi poddano badaniom, których sumienność i objektywność stoi wysoko ponad zarzutami im czynionymi. Dyskusya publiczna wyświetliła już dotąd główne zarysy kwestyi i granice, za któremi niema ustępstw. Jeżeli cyfry i daty, zebrane w tej sprawie nie są jeszcze znane wszystkim posłom i klubom sejmowym, tedy wypada im raczej zająć się lepszem zbadaniem sprawy aniżeli łudzić się oczekiwaniem, że swoją gorącą chęcią załatwienia reformy wyborczej za każdą cenę, przedstawianiem obecnej sytuacyi w barwach przesadnie czarnych i insynuacyami dziennikarskiemi zdołają przygłuszyć wymowę rzeczowej argumentacyi i porwać za sobą wszystkie kluby poselskie.

Są u nas jeszcze ludzie i grupy polityczne, dla których droższem nad wszystko jest spełnienie tego, co im rozum i sumienie każe uważać za ostatni obowiązek.

Lwów 10 września.

Zuchwały Biskup.

Dnia 6 lipca r. b. otrzymała sankcyę carską ustawa, oddająca Ziemię Chełmską pod nowy porządek prawny, jako kraj inny niż całość Królestwa Polskiego, bo uznany za rosyjski i prawosławny. Wówczas ks. biskup Bandurski, w porozumieniu z Komitetem Daru Chełmskiego, utworzonym we Lwowie pod przewodnictwem Jana Kasprowicza, prof. B. Pawlewskiego i p. M. Zadory-Paszkudzkiego, wydał odezwę, wzywającą społeczeństwo nasze do składek na rzecz podtrzymania polskości w tej zagrożonej ziemi. Główne ustępy odezwy,

ogłoszonej przez Komitet w pismach z początkiem sierpnia, brzmią:

„Od dawna przynaglany do zabrania głosu w tej sprawie, wahałem się dotąd, pasowałem się z sobą, rozważałem w ciszy, czy potrzeba zaiste, abym jako biskup polski zwrócił się do całego narodu z wezwaniem do odparcia tego strasznego ciosu, wymierzonego znowu w serce Polski, do wielkiej wspaniałomyślnej akcyi na rzecz Chełmszczyzny. Czekałem zresztą na ogłoszenie wyroku. Dziś, gdy wydany i obwieszczony po najdalszych krańcach świata na urąganie wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, dziś, gdy już wiadomo powszechnie, że katolicyzm i polskość mają być wyrugowane, wygładzone z tych ziem przesiąkłych krwią polską, opromienionych blaskiem męczeństwa za wiarę, tych ziem, pokrytych wiekowemi katolickiemi świątyniami, niepodobna milczeć... Ale czyż na gołosłownym poprzestać mamy proteście?... Wyodrębnienie Chełmszczyzny to nowy zamach na stan posiadania katolickiego i polskiego. Na ten zamach jedna odpowiedź: Wbrew wszelkim zakusom wroga podtrzymać ducha, rozniecić w najszerszych warstwach, w najuboższych chatach poczucie narodowe i katolickie, szerzyć zdrową polską oświatę, rozbudzać miłość wspólnej wspaniałej przeszłości, karmić ucho dźwiękami mowy polskiej, a przedewszystkiem budzić do obywatelskiego życia przez wroga w ciemnocie pogrążony lud wiejski, lud robotniczy... Nie łudźmy się! Szkoła rosyjska pójdzie z cerkwią prawosławną w zawody o wynarodowienie w oderwanej Chełmszczyźnie młodego pokolenia. Przeciw rosyjskiej szkole musi podjąć walkę szkoła polska, szkoła katolicka, choćby w podziemiach ukryta, choćby w lasach koczująca, ale czynna, ale podsycana miłością całej Polski, podtrzymywana dobrowolną dziesięciną całego narodu... Komitet Daru Chełmskiego liczy na ofiarność polskiego społeczeństwa i podejmuje się zbierania składek, które umieszczać będzie w bankach lwowskich... Wy zaś, odcięci od nas przemocą, wy coście już tyle przetrwali katuszy, podnieście w górę serca... Idziem do was z darem chełmskim i nie damy wam zginąć“.

Po wystąpieniu tem jednego z biskupów naszych, dającem wyraz uczuciom całego społeczeństwa w owej chwili, odezwały się w niektórych pismach polskich odosobnione wprawdzie, niemniej jednak w osłupienie poprostu wprawiające głosy: czegoś takiego u nas jeszcze nie słyszano, na łamach pism polskich nie widziano.

Mianowicie *Słowo* warszawskie (nr. 216 z d. 9 sierpnia r. b.) w uroczyście podanym artykule naczelnym oświadczyło, że „odezwa ks. biskupa Bandurskiego ma charakter demonstracyjny i jaskrawy, ton jej jest wojowniczy nieledwie, a przynajmniej namiętny“, że „jest ona jakby wyzwaniem rzuconem co najmniej zbyt gorąco“, że „od pracy nielegalnej, tajemnej na Chełmszczyźnie nic obiecujemy nic sobie“, że „społeczeństwo polskie zrozumie to pomimo nawoływań pozbawionych zarówno miary jak i politycznego taktu“. Sąd nie tylko surowy ale i szorstki.

Następnie *Czas*, powtórzywszy bez zastrzeżeń artykuł pisma warszawskiego (nr. 363 z d. 10 sierpnia), dołożył jeszcze wkrótce sporo od siebie (nr. 371 z d. 16 sierpnia) i to nawet znacznie grubiej i nieprzyzwoiciej, bo naigrawając się z „polityki“ ks. biskupa Bandurskiego, zastosował do niej zdanie, że jest to „wypłowiała starzyzna polityczna i do tego po bardzo zniżonej cenie“, a wreszcie posunął się do uwag tak daleko idących, jak to, że „sprawa chełmska jest zanadto bolesną, aby miała służyć za środek dla otaczania popularnością jednostek“ oraz że „nie potrzebujemy uczuć naszych obnosić po targowiskach próżności i interesów ludzkich“. Wszystko to mówi nie *Monitor* lecz *Czas* o biskupie polskim, któremu podobno należałby się pewien szacunek.

Inaczej już nieco, a nawet bardzo inaczej, postąpił *Dziennik Poznański*. Zamieściwszy bowiem artykuł *Słowa* bez uwag (nr. 183 z d. 13 sierpnia), uważał dziennik wielkopolski, że ani jemu samemu stanowisko takie nie przystoi, ani czytelników jego nie zadowoli i dodał zaraz (nr. 185 z d. 15 sierpnia) własny artykuł naczelny, w którym oświadczył, że „z pewnem wahaniem zamieściliśmy artykuł warszawskiego *Słowa*“, wyjaśnił, że podał go tylko jako „objaw zapatrywań na tę odezwę, żywionych przez pewien odłam społeczeństwa naszego w Królestwie Polskiem“, swojemu zaś stanowisku dał wyraz w bardzo jasnem zdaniu, że „pomoc całego narodu w inne przybrać się może kształty niż je przewiduje czy proponuje w swej odezwie ks. biskup Bandurski, niemniej przeto jest niezbędna, jeśli ocalić chcemy od wynaradawiania znaczną liczbę naszych współbraci“, a wobec tego wezwał też i od siebie do składek: „Dlatego niechaj nawet ci, którzy nie godzą się ani na formę ani na treść odezwy ks. biskupa Bandurskiego, podyktowanej zresztą, czego chyba zaznaczać nie potrzeba osobno, najpiękniejszemi i najszlachetniejszemi intencyami, pospieszą z ofiarami na Dar Chełmski“. Nadto zamieścił też wkrótce *Dziennik Poznański* (nr. 189 z d. 21 sierpnia) artykuł naczelny, jako nadesłany z bardzo poważnej strony, w którym autor wypowiada o pracy nielegalnej i tajnej poglądy zgoła odmienne od stanowczych potępień *Słowa* i *Czasu*, zaznacza, że „najbardziej spokojne i twórcze społeczeństwa musiały cudem obchodzić niemoralną działalność brutalnej siły“, przypomina, że „i u nas sfery konserwatywne umiały w czasach niedawnych jeszcze, bo w czasach kulturkampfu, działać wbrew pisanemu prawu“, ale sądzi, iż ta praca tajna odbywać się winna bez rozgłosu i organizacyi zbiorowej, a zapomocą inicyatywy prywatnej. Jednem słowem, *Dziennik Poznański* zarówno uznaniem konieczności pracy t. zw. nielegalnej w pewnych razach, jak wezwaniem do składek, jak wreszcie spokojem i przyzwoitością tonu, odciął się najzupełniej od gwałtownej w *Słowie* a szyderczej w *Czasie* napaści na biskupa polskiego, który śmiał głośno powiedzieć, że dzieje się gwałt polskości i katolicyzmowi i że powinniśmy się wszyscy przyczynić do obrony.

*

Czy rzeczywiście głos ks. biskupa Bandurskiego tak nie w porę się ozwał, czy był to zgrzyt, zakłócający pogodne współżycie dwu

sąsiadujących narodów, czy nie stało się w państwie rosyjskiem nic takiego, coby kazało przemówić biskupowi polskiemu?

Zamiar oderwania od Królestwa Ziemi Chełmskiej, od lat pięćdziesięciu wznawiany pięć razy i zawsze porzucany, jako zbyt gwałtowny, staje się obecnie rzeczywistością i prawem. Ten kraj męczeński, w którym naprawdę niema jednej rodziny, nie przechowującej ciężkich wspomnień bicia, zsyłki, rabunku i nędzy, śmierci najbliższych, kraj którego ludność przez dziesiątki lat potajemnie i pod największą grozą kryła i przechowywała wiarę w swego Boga, kraj, który krwią i długim bólem okupił to, że chciał być polski i katolicki, wydany ma być obecnie na łup rosyjskości i prawosławia. Bo przecież dla tego właśnie celu tak uparcie pracował archijerej Eulogiusz i istinno-russki p. Czichaczew. Gnębiona przez tyle lat ludność, która odetchnęła swobodniej po t. zw. konstytucyi i ukazie tolerancyjnym i z dnia na dzień dwustotysięczna rzesza wróciła jawnie do wiary ojców, której tajnie nigdy nie porzuciła, ma być wystawiona na nowe udręki i powoli a umiejętnie złamana i zniewolona nowym porządkiem prawnym.

W takiej chwili odzywa się biskup polski słowami pociechy do uciśnionych, słowami wezwania do innych, by niesienie pomocy tej ziemi nieszczęśliwej uważali odtąd za stały swój obowiązek.

I oto znajdują się pisma polskie, które go za to gromią, które zeń za to szydzą, które z całym spokojem wypowiadają twierdzenie, że to dopiero ten jego głos jest „wyzwaniem rzuconem co najmniej zbyt gorąco“, bo nas nikt nie wyzwał, nikt nie dotknął!

Wszak to jest coś poprostu nie do wiary.

Ale może ten biskup rzeczywiście przemówił w jakiś sposób niegodny, bo jaskrawy, „wojowniczy nieledwie, a przynajmniej namiętny“, jak mówią jego sędziowie?

Otóż i to twierdzenie *Słowa* i *Czasu* jest nieprawdą, jest prostem zmyśleniem, z którem pisma te nie mogłyby wystąpić wobec swych czytelników, gdyby im równocześnie podały samą odezwę. Bo odezwa ks. biskupa Bandurskiego jest nawskróś szlachetna i mówi o naszej krzywdzie i konieczności obrony z pełną godnością, bez obelg przeciw sprawcom krzywdy. Jest w niej wyrazistość i podniosłość, z jaką nie dziś dopiero ale od setek lat pisane były na całym świecie w podobnych chwilach listy pasterzy duchownych, zwracających się do szerokich warstw swego społeczeństwa. Prawda, nie jest to w stosunku do Rosyi styl tak gładki, tak układny i tak zalotny umizgami, jakim niezrównanie władał i włada obecny redaktor *Słowa* p. Erazm Piltz, czy to w poufnym, ale przypadkiem ujawnionym, „Memoryale petersburskiego *Kraju*“ czy też niedawnej „Polityce rosyjskiej w Polsce“, ale przecież p. Piltz zna chyba swoje wyjątkowe uzdolnienia i nie powinien żądać, aby mu dotrzymywali tonu biskupi polscy, gdy przemawiają do swego społeczeństwa. A co do *Czasu*, to dobrze będzie zaznaczyć, że ks. biskup Bandurski o ciemiężycielach rosyjskich ani raz w całej swej odezwie nie mówi z takiemi szyderstwami i obelgami, z jakiemi od początku do końca mówi *Czas* o biskupie polskim.

W oburzeniu *Słowa* i *Czasu* najsilniej i najwyraźniej brzmi jednak zdumienie, że to biskup, że to dostojnik kościelny śmie w obronie polskości i katolicyzmu tak zuchwale występować przeciw państwu i rządowi rosyjskiemu. To się im w głowach nie mieści: biskup a przeciw władzy występuje, biskup a buntowszczyk!

Ale czy też bo wy, panowie politycy ze *Słowa* i z *Czasu*, wiecie jeszcze coś o tem, co to jest biskup polski i co nam o tem mówią nasze dzieje porozbiorowe, czyście wy o tem choć trochę kiedy pomyśleli?

Bo to mówią, że już dawno, gdy się nasza niewola zaczynała, był taki biskup, co to się nazywał Sołtyk, który razem z biskupem Załuskim nawoływał przeciw najazdowi rosyjskiemu i przeciw Repninowi i obaj zostali za to wywiezieni do Kaługi. A później nieraz podobnie bywało. W r. 1863 arcybiskup warszawski ks. Zygmunt Feliński, choć na następcę zbyt gorącego ks. arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego, który to błogosławił zwłoki ofiar żołdactwa rosyjskiego na ulicach Warszawy, upatrzony był przez Petersburg i przez Wielopolskiego, nie mógł jednak patrzeć obojętnie na poniewieranie kościołów, nie chciał przeklinać skazywanych na powieszenie księży, więc został wygnany. A równocześnie wygnany został z Wilna ks. biskup Adam Krasiński, bo nie chciał wzywać ludności do uległości wobec państwa rosyjskiego, którego wyobrazicielem był sam wówczas Murawiew. Po r. 1863 zaś zesłano z Królestwa w głąb Rosyi biskupa płockiego Popiela i biskupa sejneńskiego Łubieńskiego za to, że nie chcieli poddać kościoła katolickiego w Polsce pod rządy państwa rosyjskiego. A także z tej Ziemi Chełmskiej, gdy zaczynano tam straszne dzieło nawracania unitów na prawosławie, wywieziono w głąb Rosyi opornego biskupa Jana Kalińskiego. Z Litwy wygnano ks. biskupa Hryniewieckiego za to, że występował przeciw polityce kościelnej rządu rosyjskiego, która wnet znaleźć miała swój wyraz w rzezi w Krożach. Z ziem ruskich wygnano ks. biskupa Symona, który nie chciał dopuścić wprowadzenia rosyjskości w kościoły katolickie. Niedość ulegli byli wobec rządu i wygnani zostali znowu niedawno z Wilna ks. biskup Zwierewicz a po nim ks. biskup Roop.

Ha, więc takie zgrzyty między biskupami polskimi a państwem rosyjskiem, które dzisiaj zadziwiają i niemile rażą *Słowo* i *Czas*, to już bywały zatem, to nie pierwszyzna w dziejach naszego kościoła, to może nawet chleb powszedni naszych biskupów w stosunku do Rosyi.

Nie to jest czemś nowem i nieznanem, żeby biskup polski wystąpił w obronie polskości i katolicyzmu, zagrożonych przez rządy rosyjskie, ale czemś nowem i niesłychanem jest, żeby go za to gromiły, żeby zeń za to szydziły pisma polskie.

A przecież tak samo bywało z naszymi biskupami w zaborze pruskim. Ks. arcybiskup Ledóchowski odrzucił ustawy i rozporządzenia

zwrócone przez Bismarcka przeciw kościołowi katolickiemu i przeciw polskości i został wygnany, a po nim i biskup Janiszewski. W czasie nowego zamachu na polską naukę religii przed kilku laty znowu ks. arcybiskup Stablewski wystąpił w znanym liście pasterskim przeciw rozporządzeniom rządowym i dotąd nie ma następcy.

Biskupi polscy z zaboru austryackiego zawsze występowali w tej ciągłej walce z poparciem swem i w kraju i wobec najwyższych władz kościelnych. Wygnani z zaboru rosyjskiego biskupi znajdowali gorące przyjęcie w Krakowie i we Lwowie. Przez kilkadziesiąt lat oporni unici z Chełmszczyzny i Podlasia spieszyli tajemnie po obrządki i pociechy religijne i za kordon graniczny nie odpędzało ich tutaj nasze duchowieństwo. W czasie prześladowań kościoła polskiego w zaborze pruskim, ileż razy biskupi nasi w kazaniach i pismach piętnowali gwałty. A niedawno jeszcze ks. kardynał Puzyna dawał w Krakowie w głośnych sprawach śluby, których ze względów narodowych odmawiał na Górnym Śląsku niemiecki kardynał Kopp.

A i to bywało, że wyb:tni przedstawiciele społeczeństwa polskiego piętnowali ucisk w sąsiednich zaborach i wzywali do niesienia pomocy uciśnionym.

Nie kto inny jak trzeźwy Grocholski, jak jeszcze powściągliwszy Dunajewski, w mowach w parlamencie wiedeńskim, o wiele ostrzejszych niż obecny głos biskupa, wskazywali przez długie lata na Rosyę, jako na zakałę Europy. A podobnie ileż razy podnosił głos przeciw prześladowaniu polskości i katolicyzmu Stanisław Tarnowski.

Po Wrześni ogłosił Henryk Sienkiewicz list otwarty do cesarza Wilhelma, a równocześnie wezwał społeczeństwo polskie nie do czego innego, jak właśnie do zbierania składek i do niesienia pomocy uciskanym w znanym „Liście do redaktora... *Czasu*“.

Co więcej, gdy te składki zbierano w zaborze austryackim, zwrócono się z Berlina do Wiednia z wymówkami, a wobec tego z Wiednia zażądano od ówczesnego namiestnika, Leona Pinińskiego, aby urzędnikom państwowym zakazano zbierania i dawania składek: namiestnik Piniński stanowczo odmówił zastosowania się do tego polecenia i składki zbierano dalej.

Gdy rząd pruski wniósł ustawę o wywłaszczaniu, poddał Sienkiewicz w pamiętnej ankiecie politykę pruską na ziemiach polskich pod ocenę całego świata cywilizowanego.

Więc wszystko to już było i być musiało i dobrze, że było.

Nie było dotąd u nas tylko takich napaści na wybitnych przedstawicieli społeczeństwa, występujących przeciw gwałtom i uciskowi, jak obecnie w *Słowie* i w *Czasie*.

To jest objaw nowy, niewidziany dotąd, zdumiewający i bolesny.

*

Ale dowiadujemy się, jak to niebacznie ks. biskup Bandurski wywołuje z lasu wilka, spokojnie tam drzemiącego, bo oto „z odezwy tej ucieszą się najbardziej nacyonaliści rosyjscy, mogący teraz na jej zasadzie nowe przeciw nam wnosić oskarżenia“, a zatem „po manifestacyach lwowskich wystąpienie ks. biskupa Bandurskiego jest drugim z rzędu wielkim błędem politycznym w sprawie chełmskiej“. A jużci, wiadoma rzecz, że to my zawsze drażnimy tych poczciwych Rosyan, że bez manifestacyi lwowskich i bez odezwy ks. Bandurskiego, to oni ani pomyśleli o prześladowaniu Chełmszczyzny. Oto rozumowanie *Słowa* i *Czasu*. I to są... realiści! Nie było i niema u nas śmieszniejszych marzycieli politycznych, jak ci właśnie strasznie mądrzy i trzeźwi panowie. Spróbujmyż parę kroków postąpić torem ich rozumowania. Ot np. wiadomo, że płachtą znacznie czerwieńszą, niż może być odezwa ks. biskupa Bandurskiego, jest od paru już lat w ręku nacyonalistów i nienacyonalistów rosyjskich rzekome prześladowanie t. zw. Rosyan w Galicyi przez p. namiestnika Bobrzyńskiego. Niechajże *Słowo* i *Czas* wsiądą na wielkiego konia i niech uczą rozumu politycznego p. Bobrzyńskiego, niech go ostrzegają, aby nie drażnił nacyonalistów rosyjskich, niech mu doradzają, aby nam wpuścił i hodował w Galicyi prawosławie i rosyjskość. Oto prościuteńka ścieżka rozumowania politycznego *Słowa* i *Czasu* i ich niezmiernie mądrej zasady niedrażnienia. Wszak to wierzyć się nie chce, że znajdą się pisma polskie, które nam prawią, że to my dopiero „rzucamy wyzwanie“, że to nasze „wielkie błędy taktyczne“ ściągnęły na nas sprawę chełmską. A oto właśnie takie brednie wierutne są tą wielką mądrością polityczną, z której wysokości *Słowo* i *Czas* rzucają gromy na biskupów.

Skoro już jednak ci ostrożni politycy tak starannie przewidują, do czego też coś może posłużyć nacyonalistom rosyjskim, to może dobrze będzie zastanowić się i nad tem, do czego mogą posłużyć ich własne wystąpienia przeciw ks. biskupowi Bandurskiemu. W chwili obecnej stosunki między kościołem a Rosyą są bardzo napięte. Rząd rosyjski prześladuje katolicyzm i gdzie może oskarża duchownych polskich. Co za gratka dla niego, gdy może powiedzieć: patrzcie jacy to są ci biskupi polscy, patrzcie jacy napastliwi, skoro nawet polskie pisma im to wytykają! I może żądać, aby Watykan skarcił takiego biskupa. W zwykłych warunkach, gdyby Stolica Apostolska zwróciła się po wyjaśnienia i wiadomości do dostojników kościoła polskiego, mogliby oni odpowiedzieć: ks. biskup Bandurski zrobił, co zrobić należało, wezwał do obrony katolicyzmu i polskości wobec strasznego gwałtu, postąpił jak biskupi na całym świecie i u nas zawsze w takich wypadkach postępowali, dał wyraz uczuciom całego społeczeństwa, zaniepokojonego o narodowość i wiarę męczenników chełmskich. Ale w Watykanie powiedzą: Rosyanie powołują się nawet na pisma polskie, ot patrzcie tutaj artykuły *Słowa* i *Czasu*. A naszym biskupom trudno będzie objaśniać kardynała sekretarza stanu: Eminencyo, to są, za przeproszeniem, bardzo osobliwe pisma i niema uczciwego Polaka, któryby te artykuły mógł uważać za wyraz swych przekonań. Ale czy takie, czy może nieco inne będą te rozmowy, jest rzeczą pe-

wną, że nie tylko w sprawie tej odezwy ale w całym obecnym zatargu, w którym właśnie oskarża się duchownych polskich o nadmiar uczuć narodowych, dały *Słowo* i *Czas* swymi bezgranicznie nierozumnymi i nieuczciwymi artykułami oskarżycielom rosyjskim rzeczywiście wygodną broń do ręki: oto co sami Polacy mówią o wojowniczości swych biskupów.

W artykułach *Słowa* i *Czasu* dźwięczy jednak inny jeszcze gromki zarzut i okrzyk: nie słów i odezw nam potrzeba, ale czynów i pracy! Mówi mianowicie *Słowo:* „Przyszłość sprawy polskiej na Chełmszczyźnie jest nie w patetycznych odezwach i konspiracyi, jest w sile pracy i wytrwania". A *Czas* dodaje: „Odezwa ks. biskupa Bandurskiego jest to jedno więcej zaznaczenie swego stanowiska, ale nie polityka realna". Ale zastanówmy no się, kto tu właściwie rzuca szumne słowa o pracy a nic nie robi. Ci, którzy myślą tak, jak ks. biskup Bandurski, zaznaczają, prawda, swoje stanowisko, uczciwe i całkiem zrozumiałe stanowisko, ale na tem nie koniec, bo starają się ofiarnością i groszem poprzeć pracę na zagrożonej ziemi. A *Słowo* i *Czas* zaznaczyły także swoje stanowisko, haniebne i na opak wszystko przewracające stanowisko, a na tem też i koniec, bo politycy tego pokroju palcem nie ruszą w tej robocie chełmskiej, z groszem swym się nie nadstawiają a nawet zohydzają zbieranie go. Więc kto tu patetycznie deklamuje?

Szczególnie zaś zżyma się *Słowo* i *Czas* na myśl, że praca narodowa na Chełmszczyźnie miałaby być nielegalna i tajna, w podziemiach. Fi-donc! Naród dobrze wychowany legalnie i jawnie patrzy bez ruchu jak mu łupią dusze ludzkie i wielkie szmaty ziemi. To właśnie jest zdrowa polityka i to nas zbawi.. Ale już autor artykułu w *Dzienniku Poznańskim* odpowiedział na to: „że w położeniu naszem, wobec celowej dążności rządów zaborczych do materyalnego i moralnego podkopania naszego bytu, panować musi w tej dziedzinie odmienne nieco kryteryum, jak tam, gdzie naród i rząd idą ręka w rękę, to nie ulega wątpliwości". Autor ów wolałby jednak, aby „obrona została pozostawiona inicyatywie prywatnej, cichej, giętkiej, celowej", czyli obawia się rozgłosu odezwy i zbierania składek, oraz przenoszenia sprawy na inne zabory: „Chełmszczyzna fara da se". To już jest pogląd, z którym porozumienie się nie będzie trudne i tu już o różnicę zdania do wójta nie pójdziemy. Bo że sama praca na Chełmszczyźnie musi być taka właśnie, jak mówi ów autor, to rzecz jasna. A czyż wezwanie do składek to coś tak rażącego? Wszak ks. biskup Bandurski nie wynalazł tego. Zawsze i wszędzie w ten sposób okazywano poparcie ofiarom jakiegokolwiek ucisku i piętnowano prześladowców: tak się wielokrotnie wspierali katolicy na całym świecie w chwilach ucisku religijnego w jakimś kraju, tak u nas zbierano składki po zajściach wrzesińskich, i wszyscy to rozumieją i uznają. Takie zaś poparcie ze strony innych zaborów jest czynnikiem ważnym i nie jest słuszne zdanie, że Chełmszczyzna sama sobie da radę, że fara da se. Włosi mówili: Italia fara da se, ale nie mówili: Lombardia fara da se, gdy była ona oderwana od pnia macierzystego.

Ostatecznie jednak, gdyby *Słowo* i *Czas* napisały: ks. biskup Bandurski w odezwie swej dał wyraz uczuciom całego społeczeństwa polskiego, które musi stanąć w obronie zagrożonych rodaków, musi nieść im pomoc, musi znaleźć drogi i środki potemu, choć my zasadniczo jesteśmy przeciwnikami wszelkiej pracy tajnej i nielegalnej, gdyby, pawtarzamy, coś takiego napisały, możnaby to jeszcze zrozumieć i dopatrywać się w tem pewnej taktyki politycznej.

Ale żeby pisma polskie były jakby zdumione i oburzone, iż wogóle ten biskup tu się odzywa i żeby nań za to z takiem szczerem przejęciem, a zarazem tak grubo i szyderczo, napadły, tego już nikt pojąć nie zdoła, to już nie polityka żadna, ale jakaś choroba, jakiś zły jad, który toczy mózgi.

*

Nie co innego, jak właśnie sztuczne sadzenie się na tę wielką mądrość polityczną sprawia, że dzisiejsi politycy ze *Słowa* i z *Czasu* już nawet rzeczy bardzo prostych i oczywistych nie umieją ocenić zwykłym zdrowym rozsądkiem i odczuć je po ludzku, tylko walą naoślep tą mądrością polityczną i trafiają jak kulą w płot.

Więc przedewszystkiem nie czują, że stało się naprawdę coś ważnego, coś co w społeczeństwie polskiem musi, koniecznie musi, jeżeli to społeczeństwo jest żywe, wywołać poruszenie, odgłos, chęć obrony. A w tem nieodczuwaniu prawdy szły oba te pisma tak daleko, że przecież *Słowo* (z d. 5 sierpnia) i *Czas* (z d. 7 sierpnia) wmawiały w nas, iż ustawę chełmską „nacyonalizm rosyjski przyjął z niezadowoleniem i uczuciem zawodu". Na te dziecinne poglądy odpowiedział odrazu trzeźwy i spokojny publicysta, p. Koskowski, w znanym artykule „Po co fikcye". Widać jednak, że *Słowo* i *Czas* nie odczuły, iż między nową ustawą, do której tak dążył archijerej Eulogiusz, a między krwawemi prześladowaniami na Ziemi Chełmskiej z przed lat czterdziestu jest ścisły związek dziejowy, że znowu katolicyzm i polskość mają być tępione dla prawosławia i rosyjskości, że jednem słowem stało się coś, co polskiego i katolickiego biskupa musiało zaniepokoić.

Zaciemnił im się także w tych wyżynach politycznych stary i prosty pogląd na to, czem jest biskup i czego od niego można oczekiwać. Od wieków tak było, że pasterze duchowni występowali w obronie wiary i w obronie uciśnionych. Nasi biskupi w ciężkich przejściach życia porozbiorowego wierni byli zawsze temu posłannictwu. Każdy to rozumie. Ale *Słowo* i *Czas* chciałyby, żeby oni byli powolnymi sługami obcej władzy świeckiej, żeby się przed nią korzyli, żeby głosu podnieść nie śmieli.

W usłużnych zapędach celem usunięcia wszelkiego rozdrażnienia Rosyi nie liczy się *Słowo* i *Czas* nawet z tem, że i sami Rosyanie nie mogli się spodziewać, iż w Polsce gwałt chełmski przyjęty będzie spokojnie. I tam wiedzą, że gdy kogoś biją i duszą, to on się nie kłania i nie uśmiecha układnie i milcząco.

A czego już całkiem nie umiano w *Słowie* i w *Czasie* po ludzku odczuć, to znaczenia,

jakie to wystąpienie biskupa ma dla ludności naszej w Ziemi Chełmskiej. Dla ludności tej jest to pociecha, to otucha, i dla niej nic nie mogłoby zastąpić wystąpienia właśnie biskupa polskiego. Tam odezwa ta będzie znana i będzie miała duże i nieprzemijające znaczenie.

Więc gdyby w *Słowie* i w *Czasie* umiano zdrowym rozsądkiem i prostem odczuciem ocenić sprawę, zrozumianoby, że ten głos ks. biskupa był i uzasadniony w całej pełni i pożądany. I z pewnością każdy z dzisiejszych naszych książąt kościoła to samo by zrobił, bo wiemy jakie są ich uczucia narodowe, a wystąpił ks. biskup Bandurski, gdyż do niego się zwrócono.

Ale politykom ze *Słowa* i z *Czasu* mądrość polityczna zatruła uczucia, poprzewracała w głowach, tak, że wyrwali się z napaścią na ks. biskupa Bandurskiego, prostacką i obelżywą, bo oprócz wszystkiego innego zatracają oni na swych zawrotnych szczytach wielkiej polityki także miarę prostej przyzwoitości i godziwości.

A takie wystąpienia jak *Słowa* i *Czasu* są bardzo szkodliwe także ze względu na wrażenie w społeczeństwie, szczególnie zaś wśród młodego pokolenia.

Ot właśnie równocześnie niemal z tą napaścią zastanawiano się w tych pismach nad tem, że młodzież nie ma zauafnia do starszych i chce sama politykować. Otóż nic tak nie podkopuje tego zaufania, jak takie właśnie nierozumne i szpetne wyskoki rozigranej mądrości politycznej. To budzi niechęć nawet wśród najrozważniejszej i najspokojniejszej młodzieży i każe jej chadzać własnemi drogami.

Dufni w swą mądrość polityczną wołają politycy *Słowa* i *Czasu* ks. biskupowi Bandurskiemu: „zacofanie polityczne“!

Istotnie ks. biskup Bandurski został przy pojęciach arcybiskupa Felińskiego, albo Dunajewskiego, albo Sienkiewicza.

A tymczasem *Słowo* i *Czas* poszły daleko naprzód.

W maju r. 1862 ks. arcybiskup Feliński, nagabywany przez generała Lüdersa, oświadczył mu, że jeżeli dalej rząd będzie pomiatał nabożeństwami i wkraczał w życie duchowe, każe on znowu zamknąć kościoły warszawskie, a na pytanie generała, czy wie jaką odpowiedzialność ściąga na siebie, odparł: „Przed Bogiem i przed ludźmi żadnej, a przed władzą rosyjską, to rzecz inna“. Dzisiaj ks. biskup Bandurski powiedzieć musi: „Przed Bogiem i przed ludźmi żadnej, a przed władzą rosyjską, przed *Słowem* warszawskiem i przed *Czasem* krakowskim, to rzecz inna“. I to jest miara wielkich rzeczywiście postępów politycznych *Słowa* i *Czasu*.

Pamiętniki włościanina.

(Jan Słomka, wójt w Dzikowie: *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, z przedmową dr. Fr. Bujaka, prof. Uniw. Jag. Str. 246. Kraków 1912. Nakł. Krak. Drukarni Nakładowej.)

Nie było dotąd w naszej literaturze pamiętnika, napisanego przez człowieka, który ani nie był wybitnym politykiem, działaczem, ani nie zajmował niezwykłego stanowiska, ani nie uczestniczył w żadnym przełomowym akcie politycznym, ani wreszcie nie posiada wyższego wykształcenia. Słowem nie było dotąd w naszej literaturze pamiętnika przeciętnego obywatela. Tem bardziej nie mieliśmy dotąd pamiętnika chłopa.

Jeszcze nie przebrzmiała polemika na temat, czy psyche naszego chłopa jest inna niż psyche szlachcica czy mieszczucha polskiego. Jeszcze toczy się dyskusya na temat uobywatelnienia tego chłopa, a zwłaszcza bardzo sporna jest kwestya polityki t. zw. chłopskiej. Dyskusyę tę o chłopie prowadzi się niestety zbyt często bez chłopa. Toczą ją przeważnie ludzie, którzy nigdy nie byli, lub już nie są chłopami, choć być nimi chcą i za nich wszędzie głos zabierać usiłują. Głosy prawdziwie chłopskie są rzadkością.

Obecnie zabiera głos w tej sprawie człowiek, który był i jest chłopem, bez żadnych postronnych naleciałości. Nie zabiera on głosu w sprawie, jaka jest, chłopska dusza, i jaka jest, lub być powinna chłopska polityka, jedynie podaje nam wiadomości o tem, jaka jest przeszłość naszej wsi, jakimi torami szedł jej rozwój i jakim jest jej stan dzisiejszy.

Pamiętniki Jana Słomki obejmują okres długi, przeszło półwiekowy, od roku mniej więcej 1846 aż po dni dzisiejsze. Napisane lub dyktowane przez Jana Słomkę, poprawione jedynie przez tegoż syna, ukończonego słuchacza Wszechnicy Jagiellońskiej, zostały uzupełnione przez autora na podstawie wskazówek prof. Bujaka, który polecił niektóre kwestye przez autora pominięte, ale zapamiętane, przedstawić w pamiętniku.

Autor „Pamiętnika“, Jan Słomka, urodził się w roku 1842 w Dzikowie) własności i siedzibie hr. Tarnowskich), tuż pod Tarnobrzegiem nad Wisłą. Początkowe wychowanie odebrał na pastwisku (było to t. zw. „terminowanie“), później dzięki szkółce elementarnej założonej przez hr. Gabryelę z Małachowskich Tarnowską, w ciągu jednej zimy nauczył się czytać i pisać, następną zimę chodził na naukę do nauczyciela w mieście. Na tem nauka jego się skończyła. W 19-ym roku życia opiekunowie ożenili go, nie pytając się go zresztą o zdanie (jak to się zwykle praktykowało). Od początku ery autonomicznej t. j. od roku 1867 zasiada Słomka w Radzie gminnej wsi rodzinnej, od r. 1872 z małemi przerwami do dzisiaj jest wójtem. Poza Dzików mało stosunkowo wyjeżdżał. Był wprawdzie kilka razy w Krakowie, był we Lwowie i wschodniej Galicyi, jeździł nawet „za granicę“ w lubelskie, ale podróże te niewiele mu czasu zabrały i niewiele też miejsca poświęcił im autor w swym „Pamiętniku“. Żywot swój cały spędził w Dzikowie i sąsiednim Tarnobrzegu, do Niska i Rzeszowa jeździł bardzo rzadko.

Oto życiorys autora. Więc nie jest to człowiek niezwykły. Żył w warunkach, można powiedzieć, zwykłych, przeciętnych i całe życie jego nie odbiega też od tej przeciętności.

Dlatego też jego „Pamiętnik“ przedstawia dla nas wielką wartość. Pozwala on nam wejrzeć w stosunki włościańskie i ich rozwój w ciągu lat prawie 70 i wprowadza nas w orbitę poglądów samych włościan, a nie tych,

którzy znają chłopa jedynie z teoryi, lub dla niego, nad nim, ale bez niego pracują. Pozwala nam ten „Pamiętnik“ zapoznać się autentycznie z kwestyą, jakimi torami i w jakiem tempie idzie rozwój wsi naszych.

Nie mam zamiaru streszczać „Pamiętnika“, wcale obszernego, bo liczącego, bez przypisów, 246 stron małej ósemki. Mimo to jednak muszę podnieść niektóre charakterystyczne cechy. Słomka nie mógł brać udziału osobiście w zdarzeniach z roku 1846 i 1863. Wspomina jednak o nich, gdyż słyszał o nich od naocznych świadków. „Rabarya“ szła nieopodal Dzikowa, a w roku 1863, niedaleko za Wisłą pod Komorowem odbyła się bitwa, w której znaczny udział brali mieszkańcy Dzikowa i okolicy (jednak nie chłopi).

Informacye podane przez Słomkę wskazują na to, że w tych czasach uświadomienie narodowe włościan stało bardzo nizko. W roku 1846 obawiali się jedynie o swój dobytek, w r. 1863, wedle słów autora, byli zupełnie obojętni „tylko odzywały się głosy, że dobrzeby było, żeby Moskala pobili i wygnali“.

Co się tyczy zdarzeń i stosunków, w których Słomka brał osobisty udział, to należy zaznaczyć, że przy ich opisie wójt dzikowski potrafił ocenić rzeczy możliwie objektywnie. Stwierdzając w wielu kierunkach postęp, nie waha się stwierdzić, że pod niejednym względem dawniej lepiej bywało. Mamy w „Pamiętniku“ dokładny rozwój stosunków wiejskich od pierwszych dni po zniesieniu pańszczyzny aż po dzień dzisiejszy. Uwzględnione tu są przedewszystkiem stosunki gospodarcze, lecz i stosunki kulturalne i społeczne są tu w pełni przedstawione. Możemy poznać zwyczaje, poglądy i przesądy, jakie panowały dawniej i zachowały się po części do dzisiaj.

Ogromny postęp i ustawiczny rozwój znać w stosunkach gospodarczych i kulturalnych, choć tradycya a niekiedy nawet nakazy i zakazy przodków długi czas stały temu na przeszkodzie. Słomka, opisując te stosunki, nie mógł pominąć kwestyi emigracyi, i parcelacyi i trzeba przyznać, że z jego poglądami częstokroć trudno się nie zgodzić. Natomiast cofnięcie się podkreśla stanowczo w dziedzinie moralności. Jedna cecha przetrwała bez zmiany. Jest nią nadużywanie alkoholu, bez którego tak dawniej jak i dzisiaj żadna uroczystość się nie odbyła. Przy tej sposobności Słomka rzuca trafną uwagą „że póty na świecie dobrze nie będzie, póki społeczeństwo będzie pijane i wychowywać się w szynkach i karczmach“ (str. 235). Wreszcie boleje stary wójt dzikowski nad tem, że ludność fizycznie karleje i coraz mniej jest odporna na choroby.

O sprawach politycznych Słomka niewiele pisze. W „Pamiętniku“ nie przyznaje się do żadnego stronnictwa, nawet o nich nie wspomina. W czynnem życiu politycznem nie brał udziału. W sprawach uświadomienia narodowego zaznacza, iż się stale podnosi ono wśród włościaństwa. Boli go to, że na naszej ziemi gospodarzą inni, zwłaszcza Moskale, gdyby nie było zaborców i gdybyśmy się sami rządzili, z pewnością byłoby lepiej. Co do kwestyi bieżącej polityki to podnosi, że konieczna jest reforma administracyi. Konieczna jest szersza autonomia tak krajowa, jak gminna. Podział władz na państwowe i autonomiczne, pociąga za sobą wzrost wydatków na podwójny personal i spory o kompetencyę. Cierpią na tem przedewszystkiem chłopi. Słomka domaga się decentralizacyi ogólnej, a w gminie stworzenia silnej, sprężystej zwierzchności, przyznania wójtowi większej niezależności i władzy, gdyż dotychczas wójt nic nie może, za wszystko jest odpowiedzialny, a wszyscy się nim wysługują. Rozdział obszaru dworskiego od gminy jest szkodliwy i konieczne jest ich połączenie. Wreszcie jest autor stanowczym zwolennikiem powszechnego i równego prawa głosowania.

Takie są poglądy polityczne Słomki.

Pamiętnik jako całość jest nader pouczający. Można się z niego wiele nauczyć, można przedewszystkiem poznać z niej chłopa takim, jakim on jest w rzeczywistości.

Poglądy jego są proste, lecz zdrowe. Brak im ogólniejszego stanowiska, lecz odpowiadają temu stopniowi rozwoju i uświadomienia na jakim się nasza wieś obecnie znajduje. Postęp w kierunku uświadomienia narodowego jeszcze nie ukończony, jest widoczny. Chłop nasz przedstawia jeszcze wiele cech ujemnych, lecz nie brak mu dodatnich, a te właśnie wskazują na to, iż ma w sobie wiele sił żywotnych, że przyszłość jaką ma przed sobą nasz chłop, a wraz z nim całe społeczeństwo, potoczy się zdrowymi torami. „Jest w nas siła niespożyta“. Długi czas nie mogła się ona rozwijać, lecz gdy początek jest dany, trzeba tylko wytrwałości i wiary w przyszłość. A Słomka i jemu podobni mają jej bardzo wiele w sobie. Zdają sobie dokładnie sprawę z niedomagań, jakie u nas zachodzą, nie przeceniają swoich sił, lecz z drugiej strony, znają swą wartość, i umieją konsekwentnie iść naprzód, nie zrażając się wcale chwilowemi przeszkodami. Nawet przysłowiowy konserwatyzm chłopski nie stanowi dostatecznej zapory na drodze postępu.

A jaką jest dusza polityczna chłopa?

Prawda, jego światopogląd polityczny jest ciasny, punktem wyjścia jest zwykle interes ściśle lokalny. Program bieżącego działania jest dostosowany do interesu lokalnego. Lecz to nie wskazuje wcale na to, by ta chłopska dusza była inna, jak szlachecka, czy mieszczańska. Program ograniczony lokalnie można spotkać nawet u stronnictw, których członkowie wznoszą się na najwybitniejsze obywatelskie stanowiska. Choć ten program jest przystosowany ściśle do potrzeb jednej miejscowości, nikt nie wyciąga z tego konsekwencyi w sprawie specyalnego ukształtowania psychiki twórców i zwolenników tegoż. A program chłopski nie jest bynajmniej programem jednej wyłącznie gminy, choć ta jest punktem wyjścia.

Interes grupy społecznej nie może też czynić ujmy programowi. Bo żaden z dotychczasowych programów (można powiedzieć) galicyjskich nie potrafił się wznieść ponad interes pewnej grupy. Zmiana zachodziła tylko w nazwie. Broni się większej czy mniejszej własności, broni się wsi lub miasta, broni się stanu posiadania, lub powstaje przeciwko niemu.

Natomiast tutaj możemy stwierdzić, że chłop przeciwstawiając się innym warstwom, nie czyni tego z pobudek odrębności klasowej, lecz raczej z poczucia interesu ogólno-obywatelskiego. Można jedynie zarzucić brak należytego wyrobienia i dostatecznego uświadomienia, lecz tu w każdym wypadku winę ponosi nie chłop. Natomiast nie możnaby w żadnym razie doszukać się zasadniczej różnicy między duszą chłopa a niechłopa. Istnieje zato bardzo wiele rysów wspólnych. Różnice zachodzić mogą tylko kwantytatywne i one mogą niejednokrotnie wpływać na odrębne postawienie programu, lecz nie zdołają nigdy wywołać stałego rozdziału między chłopem a niechłopem.

Kończę życzeniem, by „Pamiętniki włościanina“ znalazły z jednej strony wielu czytelników, i to nietylko u włościan, z drugiej strony by Jan Słomka znalazł licznych naśladowców. Gdy się tego rodzaju „Pamiętników“ zbierze większa ilość, to rzucą one z pewnością wiele światła na kwestye dotąd niedostatecznie wyświetlone, zwłaszcza wtedy, gdy obejmą znaczniejszy obszar dawnej Rzeczypospolitej.

Stanie się to przedewszystkiem w interesie nauki.

Romuald Struczowski.

Wiadomości polityczne.

Sprawa uniwersytetu ruskiego.

W dniach od 18 do 20 sierpnia odbywały się w Wiedniu rokowania prezesa Koła Polskiego z rządem, oraz prezesa Związku Ukraińskiego z rządem. Mówiono o reformie wyborczej sejmowej i o uniwersytecie ruskim. Co do reformy wyborczej nie podano wiadomości, przynoszących coś nowego. Ale wiadomości w sprawie uniwersytetu ruskiego są niepokojące.

Należy przypomnieć, że uchwała Koła Polskiego z d. 22 maja b. r. zawiera trzy zasadnicze warunki, i przyjrzeć się, czy w ostatnich rokowaniach wiedeńskich któryś z nich nie został pominięty.

Warunki te były następujące:

1. wyrażona we wstępie uchwały konieczność zabezpieczenia normalnej działalności Sejmu, czyli przedewszystkiem przeprowadzenie reformy wyborczej;

2. wymienione w art. 1—4 szczegółowe zastrzeżenia co do zabezpieczenia polskości Uniwersytetu lwowskiego;

3. podniesiony w art. 5-ym warunek, że siedzibą uniwersytetu ruskiego nie może być Lwów i że kroki przygotowawcze do założenia uniwersytetu ruskiego nie mogą być tak podejmowane, aby to przesądzało o siedzibie.

Otóż wedle wiadomości o stanowisku prezesa Koła Polskiego p. Leo w sierpniowych naradach wiedeńskich (*Czas* nr. 377 z d. 20 sierpnia) jeden z warunków zagubił się.

Co do związku ze sprawami sejmowemi doniesiono: „Słychać, że po stronie polskiej nie obstają przy junctim między obu sprawami, jednakże czynią zawisłem stanowisko Koła Polskiego w sprawie uniwersyteckiej od stanowiska Rusinów wobec reformy wyborczej; ewentualnie przy równoczesnych rokowaniach o obu sprawach Koło Polskie będzie mogło uchwałę swą w sprawie uniwersytetu ruskiego dostosować do wyniku rokowań“. Jeżeli tak jest, czyli jeżeli opuści się nazwę junctim a rzecz zostanie, to znaczyłoby, że tu zmiany stanowiska niema. I ostatecznie być jej chyba nie może, bo inaczej wszelkie rokowania byłyby drwinami i jest rzeczą jasną, że Polacy jednej sprawy bez drugiej nie mogą załatwić.

Co do zabezpieczenia polskości Uniwersytetu lwowskiego, doniesiono: „Dr. Leo przedstawił wobec prezydenta ministrów ponownie stanowisko Koła Polskiego, podnosząc, że Koło Polskie nie zgodzi się na żadne uszczuplenie praw języka polskiego na Uniwersytecie we Lwowie, natomiast zasadniczo nic nie ma przeciw urządzeniu samoistnego uniwersytetu ukraińskiego“. Wprawdzie uchwała Koła Polskiego mówi nie tylko o nieuszczuplaniu (o tem chyba nikt nie myśli) ale i o zabezpieczeniu praw języka polskiego, ale można przypuszczać, że i tu niema zmian, skoro punkt ten ponownie podniesiono.

Ale o sprawie siedziby ani słowa. Dowiadujemy się z powyższego doniesienia, że p. Leo „ponownie przedstawił stanowisko Koła Polskiego“, a tymczasem zgubił się gdzieś warunek co do siedziby, o który wszak głównie chodziło i który spowodował najsilniejsze ożywienie i w kraju i w Kole Polskiem.

Uchwała Koła Polskiego brzmi: „Lwów z powodu swego wybitnie polskiego charakteru nie jest miejscem możliwem dla wyższej szkoły ruskiej“.

To jest zobowiązanie Koła Polskiego wobec kraju, to jest sprawa powagi i godności Koła Polskiego i jego jest rzeczą znaleźć sposób, by wyłączenie Lwowa znalazło wyraz w piśmie cesarskiem.

Koło Polskie nie powinno i nie może dopuścić, aby obronę Lwowa, zaniechaną przez nie, musiały wziąć na się inne czynniki naszego społeczeństwa, bo wystawiłoby w ten sposób najlekkomyślniej spokój kraju na pewne niebezpieczeństwo.

Wielka polityka i małe kłamstwa Diła.

Stronnictwo rusko-ukraińskie postarało się naprzód o to, aby w wiedeńskiem ministeryalnem biurze prasowem usadowić swego człowieka. Teraz zaś *Diło* pracuje usilnie nad tem, aby mu dostarczać ciekawych wiadomości, mających na celu podkopywanie polskich wpływów w Wiedniu.

Ale *Diło*, chociaż pełne w ostatnich czasach porywów ku jakiejś wielkiej polityce i przekonane o znaczeniu światowem sprawy ruskiej, utrzymuje się po staremu na dosyć skromnym poziomie pojęć o polityce: uważa mianowicie, że głównie o to chodzi, aby jak najwięcej i jak najśmielej kłamać, a wszystko będzie dobrze.

I tak w nrze z dn. 15 lipca wzięło się *Diło* w artykule wstępnym p. t. „Szukanie nowej oryentacyi“ do streszczenia artykułu zamieszczonego w nrze 80-tym *Rzpltej* pod odmiennym nieco tytułem, a mianowicie „Niemcy

i Rosya wobec Polski". I oto w streszczeniu *Diła* artykuł *Rzpltej* zamyka się wnioskiem następującym (zachowujemy rozstrzelony druk *Diła*):

„Niema powodu, by występować zasadniczo przeciw ewentualnej oryentacyi niemieckiej (w polityce polskiej). Mogłaby ona kiedyś zastąpić austryacką czy rosyjską, odpowiednio do zmienionych okoliczności".

Wystarczy teraz poprostu przytoczyć końcowe zdania owego artykułu *Rzpltej*, zawierające wnioski co do oryentacyi pruskiej w zestawieniu z rosyjską, a następnie co do oryentacyi austryackiej w zestawieniu z tamtemi obiema (str. 178):

„Klęski, jakie spadają i prawdopodobnie spadać będą na Polaków w Królestwie ze strony rosyjskiej, jeżeli nie przeważają, to przynajmniej równoważą się z klęskami, które spadłyby na nas w razie okupacyi pruskiej i uwydatnienie tego faktu było celem artykułu niniejszego... Pragnęliśmy utrwalenia właśnie tej zasady walki na dwa fronty, trudnej ale jedynie odpowiadającej rzeczywistym stosunkom i zastąpienia przez nią wszelkiej oryentacyi rosyjskiej... Nie może zaś być mowy, ściśle mówiąc, mowy o oryentacyi austryackiej w przeciwstawieniu do rosyjskiej w takiem znaczeniu, w jakiem tej ostatniej przeciwstawiamy pruską t. j. jako zważenie dwu ucisków: Oryentacya austryacka nie jest wybieraniem lżejszego jarzma, ale stwierdzeniem możności wyzwolenia".

To są właśnie ostatnie słowa i wnioski owego artykułu.

Proste zestawienie ich z przytoczonemi powyżej również ostatniemi słowami i wnioskami owego... streszczenia *Diła* rzuca najlepsze światło na cele i przedewszystkiem sposoby publicystyczne pisma rusko-ukraińskiego.

W podobnych celach zajęło się *Diło* z d. 21 sierpnia korespondencyą krakowską w *Gazecie Warszawskiej* z d. 12 sierpnia, w której jest mowa między innemi o przyjęciu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa d. 29 czerwca. Zaznaczono tam mianowicie, że ludność zachowywała się chłodno i przypisano to ogólnemu wzburzeniu jakie w kraju naszym wywołała sprawa znanego pisma cesarskiego br. Heynolda. Jest to prawda. Arcyksiąże był w Krakowie w dziesięć dni po owem piśmie, w parę dni zaledwie po dalszych jej odgłosach, wzburzenie było i nastrój ogólny był znacznie chłodniejszy niż choćby kilka tygodni przedtem we Lwowie. Ponieważ zaś w niektórych pismach warszawskich zarzucano, że lojalności i dekoracyi było za dużo, jak na chwilę tak niepomyślną, korespondent *Gaz. Warsz.* zaznaczył, iż postarały się o to władze państwowe i miejskie, ale nie ogół społeczeństwa: „Ludność zachowywała się obojętnie, co zwłaszcza ze względu na ton korespondencyi do pism warszawskich, a między innemi i do *Gońca* silnie podkreślam". *Diło* przytacza to zdanie rozstrzelonym drukiem i w cudzysłowie ale i najspokojniej ucina co mu niewygodne: „Naselenie powodyło sia bajdużno, szczo pidczerkuju z natyskom". Tytuł artykułu *Diła* brzmi: „Osławlena polska ljojalnist" a wymowne zakończenie denuncyacyi: „Bez komentariw". Szczególnie powinno się to spodobać naszym socyalistom i niektórym t. zw. postępowcom, we wszystkich naszych dzielnicach, którzy w czasie porozumień wyborczych i w innych chwilach przedstawiają stronnictwo ukraińskie jako bardzo wolnościowe.

Do niedawna *Diło* spokojnie i poważnie głosiło wraz z posłami ruskimi w Wiedniu, że ruch ukraiński w Rosyi jest bardzo silny, że są tam posłowie ukraińscy do Dumy i t. d. Wreszcie w pismach polskich, a także wiedeńskich, zwrócono uwagę na zbytnią śmiałość tych bajek. *Diło* wystąpiło zatem d. 14 sierpnia z artykułem wstępnym p. t. „Ukraińskie gromady w pierwszej i drugiej Dumie". Opowiada tam *Diło*, że w pierwszej Dumie było czterdziestu posłów ukraińskich a w drugiej Dumie mniej więcej tak samo. Wiadomo, że to znowu są bajki, bo ci wolnomyślni posłowie z Ukrainy i Podola wybierani byli jako kadeci lub trudowicy rosyjscy, podawali się zawsze i uważani byli za Rosyan, a tylko nieśmiało bąkali o decentralizacyi, ale potem i tego zaniechali. Aby zaś wyjaśnić dlaczego w trzeciej Dumie nie objawił się ani jeden ukrainiec, posługuje się *Diło* następującem niezrównanem zestawieniem: „Ale jak zredukowała się polska reprezentacya w trzeciej Dumie w porównaniu z pierwszemi!" Nieocenione *Diło* liczy na to, że w Wiedniu może nie przypomną sobie, iż zamach stanu z 17 czerwca 1907 w krótkiej drodze zabrał nam w Królestwie 2/3 mandatów, a także obostrzenia ustawy wyborczej skierowane były na Litwie i Rusi przeciw Polakom, a nie przeciw jakimś nieistniejącym ukraińcom, co rząd Stołypina wyraźnie w swem uzasadnieniu zamachu stanu powiedział i objaśnił. Jeżeli *Diło* w swych opowiadaniach o ruchu ukraińskim w Rosyi musi liczyć aż na takie zapomnienia w Wiedniu, to chyba niedaleko zajdzie na drodze tych dziecinnych kłamstw.

Złote myśli p. Straszewicza.

P. L. Straszewicz, wróciwszy z uroczystości w Pradze, gdzie był dosyć odosobniony, zaczął robić rachunek sumienia i z gryzącymi go widocznie wyrzutami, że mimo uchwały powziętej na zebraniu urządzonem przez Radę Narodową i ogólnego powstrzymania się Polaków od politycznego udziału w tych uroczystościach on jednak pojechał, uporał się w następującem, rzeczywiście niezrównanem, rozumowaniu *(Dz. Pozn.* 16 lipca):

„Jedna z politycznych instytucyi w Galicyi postanowiła jakoby, iż jechać do Pragi nie należy (podobno zresztą już zmieniono zdanie). Czy wobec tego udanie się do Pragi nie było złamaniem karności i solidarności narodowej? Mnie się zdaje, iż jak najbardziej oczywiście — nie! Nie brałem żadnego udziału w utworzeniu tej instytucyi, nie mam wpływu na jej postępowanie, nie znam granic jej kompetencyi. Nigdy nie było mowy, iż kogokolwiek obowiązuje posłuszeństwo dla niej. Co więcej, i co najważniejsza, nie znano w Warszawie motywów postanowienia. Może tam zadecydowały względy miejscowe, wysoce polityczne, które tem bardziej wskazywały nam pojechać. I tak

zdaje się było. Wobec tego nieznana decyzya jakiejś instytucyi politycznej w Galicyi mogła być dogodną osłoną i ucieczką dla tych, co się bali krzyków i jechać nie chcieli, ale nigdy wystarczającym nakazem dla rozumu i sumienia".

Oto piękny zaiste dokument obywatelskich pojęć.

P. Straszewicz jest jednak dosyć ostrożny wobec swych czytelników: zamilcza zupełnie, że tą instytucyą polityczną jest Rada Narodowa. Nadto, aby rzucić cień na jej uchwałę, dodaje od niechcenia, że podobno zmieniono postanowienie, co jest zmyślone i to dziecinnie, bo trudno zmieniać takie postanowienie po uroczystościach. Tem śmielej mówi potem pogardliwie o „jakiejś instytucyi politycznej" i o jej „nieznanej decyzyi". A zresztą co p. Straszewicza obchodzą postanowienia Rady Narodowej? Wszak on... „nie brał udziału w utworzeniu tej instytucyi i nie ma wpływu na jej postępowanie", a nawet... „nie zna (biedactwo!) granic jej kompetencyi", bo przecież... „nigdy nie było mowy, iż kogokolwiek obowiązuje posłuszeństwo dla niej". Jednem słowem powiada nam bardzo wyraźnie p. Straszewicz: przepraszam, ale ja jestem... poddanym państwa rosyjskiego, co mnie tam jakaś ich Rada Narodowa obchodzi.

Na zjazd do Pragi i na spotkanie z Rosyanami nikt jechać u nas nie chciał: stracili ochotę Sokoli, gdy się dowiedzieli, co to ma być, postanowiono nie wysyłać nikogo w Radach miejskich Krakowa i Lwowa, w których wiele znaczą kierownicy Koła Polskiego, zajęła się sprawą Rada Narodowa pragnąc dać wskazówkę jednolitego postępowania wobec tego, że Czesi układali się na własną rękę z każdą dzielnicą i z każdą instytucyą osobno, i uchwała wypadła przeciw udziałowi, bo oczywiście o jakiemkolwiek brataniu się słowiańskiem z Rosyanami, którzy dla Czechów są niezbędni, nikt ani słyszeć nie chciał.

A p. Straszewicz zachodzi w głowę co to też za... miejscowe względy mogły wpłynąć na to i niczego się w swej prostoduszności nie domyśla!

Lecz oto ostateczna obrona p. Straszewicza:

„Że owo tajemnicze postanowienie nie było wcale obowiązującem nawet dla całej Galicyi dowodzi obecność czcigodnego uczonego profesora Zolla, którego wysłała do Pragi Akademia Umiejętności".

Właśnie w ten sposób, że był w Pradze przedstawiciel naszej najwyższej instytucyi naukowej (która zresztą zaliczała Palacky'ego do swych członków) a nie było delegacyi obywatelskich i politycznych, oddaliśmy cześć powinną Palacky'emu i Czechom, których był on wielkim obywatelem, bez bratania się jednak z Rosyanami i bez walania się obłudą neoslawizmu.

Więc niechaj p. Straszewicz nie chowa się za czcigodnego rektora Zolla, ale niech stanie w swem nieczcigodnem odosobnieniu, jako pospolity warchoł, tem gorszy, że równocześnie umie wygłaszać najpodnioślejsze kazania przeciw warcholstwu i niekarności innych.

Muzeum w Rapperswilu.

Na zjazd tegoroczny jawili się obok członków Rady Muzealnej przedstawiciele grona znanych i poważnych obywateli warszawskich, ożywionego najlepszemi chęciami popierania prac Rady dla dobra Muzeum w kraju, oraz łagodniej niż dotychczas występujący przedstawiciele krakowskiego Tow. Przyjaciół Rapperswilu, które także weszło na ostatnim zjeździe na drogę spokojnego współdziałania. Zjazd, wolny od utarczek, pracował owocnie.

W myśl uchwały zeszłorocznej, na podstawie której pp. Tarnawski, Bandrowski, Gertler i Turski przygotowali, jako komisya statutowa, sprawę na zjazd obecny, uchwalono szereg zmian statutu. Wprowadzono postanowienie, że Rada nie ma prawa przenieść Muzeum z Rapperswilu (co jednak będzie, jak należy się spodziewać, przeprowadzone prawnie w ten sposób, by losy Muzeum były w polskiem ręku a nie w ręku władz szwajcarskich). Uchwalono obok płatnego kustosza ustanowić także płatnego dyrektora z poza Rady (co podniesie koszty o kilka tysięcy, bo dotychczas prezes Rady był dyrektorem bezpłatnym, ale krajowe towarzystwa przyjaciół Muzeum przyrzekają znaczne poparcie pieniężne).

Komisya rzeczoznawców muzealnych, którą złożono już po ostatnim zjeździe, na podstawie jego uchwał, została obecnie uzupełniona i otrzymała regulamin, wedle którego ma czuwać nad uporządkowaniem zbiorów wedle zasad, zatwierdzanych przez Radę. Co trzy lata komisya ta z liczby kandydatów przedstawionych przez odpowiednie instytucye muzealne i narodowe kraju, wybierana będzie przez Radę. Przewodniczącym komisyi jest obecnie delegat Rady p. dr. A. Czołowski.

Polubownie zakończony został również w czasie zjazdu zatarg p. dra Michała Sokolnickiego z Radą w sprawie kupna dubletów bibliotecznych i to w sposób, w jaki mógł on był być załatwiony od razu na zjeździe zeszłorocznym, gdy zatarg ten się zaznaczył. Mianowicie umowę kupna uznano za nieważną, p. Sokolnicki książek nie nabywa i w ten sposób odpadł materyalny podmiot zatargu. Rada zaś oświadcza, że z powodu owego kupna nie ciężyły i nie ciążą na czci p. Sokolnickiego żadne zarzuty, znosi zakaz wstępu do Muzeum i uznaje sprawę za skończoną.

„Bądźcie jako Mazurzy".

Pod tym tytułem, wyjętym z przemówienia ministra Schorlemera, podaje p. A. Chołoniewski w warszawskiem *Słowie* (z d. 1 czerwca r. b.) kilka przykładów wynarodowienia Mazurów w Prusiech Książęcych, które dosadnie illustrują, jak zdaniem pruskiego dygnitarza wyglądać ma społeczeństwo polskie, aby zasłużyło na łaski rządu pruskiego.

„W r. 1910 — pisze p. Chołoniewski — grono młodzieży poznańskiej podążyło na pola Grunwaldzkie... Dokoła niej zebrała się zaciekawiona ludność miejscowa. Usłyszawszy dźwięk polskiej pieśni przybrała natychmiast postawę niechętną, a niebawem i groźną. Z tłumu poczęły padać wyzywające obelgi. Młodzież musiała cofnąć się, a gdy cofając się, zaśpiewała

polską pieśń Sokołów, tłum zagłuszył ją, dobywając z pełnej piersi hymn pruski: *Ich bin ein Preusse, kennt ihr meine Farben.*“ To byli Mazurzy. Po wsiach mazurskich rozbrzmiewa jednak jeszcze inny hymn, rodzimy: *Der Berge Sand, Der Heimat Strand, Masovia lebe, mein Vaterland!*, który przenieśli na ziemię mazowiecką członkowie królewieckiego burszenszaftu „Masovia“, synowie Mazurów pruskich. — Zarazę niemczyzny szerzy skutecznie wychodzący w Królewcu *Pruski Przyjaciel Ludu*. Oto co pisze tam niejaki Giersz, zaprzaniec, starzec 90-letni, b. superintendent: „...Czy ci niemieccy Mazurzy podlejszymi albo nieszczęśliwszymi są dla swej niemieckiej mowy, niż polscy Mazurzy? Żadną miarą!... Dziatkom tych niemieckich Mazurów niemiecki język już się stał macierzystym językiem, choć Mazurzy zostawają ich ojczyzną ukochaną. Oby po całych Mazurach tak było! Tedyby zdrajecznych pisem Polaków już nikt w ręce nie brał, a lud mazurski byłby już we wszystkiem równy z spółbratami niemieckimi, byłby ludem nawskróś niemieckim“. A wprost już straszne wrażenie robi list mazurskiego chłopa, Fr. Pieńkowskiego, wydrukowany w temże piśmie, a wystosowany przeciwko tym. co nawołują Mazurów do poszanowania rzeczy dla nich najświętszych, języka ojczystego: „...Widzisz Polaku! A język twój czyni bardzo duże zgorszenie, bo jest naprzeciw przykazaniu Zbawiciela twego, który żąda, abyś był posłuszny twej zwierzchności, więc odetnij go i odrzuć precz od siebie! Przykazanie Jezusowe: „kto chce iść za mną, musi mieć w nienawiści krewność swoją“, za daleko ważniejsze uznaję od tego: „czcij ojca twego i matkę twoją“. W owem przykazaniu ma Pan Jezus na oku takich krewnych, którzy go naśladować nie chcą. A takimi krewnymi naszymi są Polacy, więc musimy pogardzić ich i nienawidzieć je... Chce Zbawiciel, by każdy posłusznym był poddanym w tym świecie, więc my, Mazurzy, którzy poddani jesteśmy rządowi niemieckiemu, bądźmy posłuszni władzom naszym i chwalmy Boga naszego w języku niemieckim. A ty, matko... „idź precz, szatanie, odemnie, jesteś mi zgorszeniem!“

A jakże te „władze nasze“, ten „rząd niemiecki“, te „niemieckie spółbraty“ odnoszą się do ludu mazurskiego? Odpowiedź na to znaleźć można na kartach *Evangel. Gemeindeblatt'u*, w publikacyach różnych Henselów, Mückeleyów, Benrathów i innych opiekunów Mazurów (por. *Rzplita* nr. 64). „Umierającemu nie trzeba przeszkadzać, niech umrze spokojnie“ — powiada z chrześcijańską litością o Mazurach pastor Hensel z Jańsborga. A przeciw tej całej ohydnej robocie w Polsce nie robi się nic, zadowala się tem, że w Szczytnie boryka się p. Kazimierz Jaroszyk, redaktor *Mazura* i zecer w jednej osobie, że w czasie ostatnich wyborów powstał tam polski „Związek obierczy“, że zwiększyła się coś niecoś liczba głosów padłych na polskich kandydatów. Toteż każdy musi podzielić uczucia p. Chołoniewskiego, który kończy swój smutny artykuł w tych słowach: „Pełne hańby konanie całego odłamu narodu niemal u wrót Warszawy, pruski hymn w ustach polskiego ludu i wynurzenia tego człowieka, który w mowie polskiej policzkuje własny ród, urąga własnemu gniazdu, wszystkie te rzeczy, rumieniące czoło i ścinające krew w żyłach, są wstydem współczesnej Polski, którego nic zmazać, nic usprawiedliwić nie zdoła“.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. W dniach ostatnich wszystkie kluby sejmowe odbyły narady w sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Dnia 6 b m. odbył posiedzenie klub środka i uchwalił szereg poufnych dyspozycyi do prezydyum klubu. Tegoż dnia klub lewicy dem.-narodowej uchwalił domagać się zwołania Sejmu dla załatwienia reformy, co do której utrzymano dotychczasowe stanowisko, że liczba polskich mandatów w kuryi wiejskiej ma wynosić co najmniej 56%, w miejskiej zaś 90%. Klub lewicy demokratycznej powziął w sprawie reformy nast. uchwałę: „Klub lewicy sejmowej oraz grupa parlamentarna polskiej demokracyi uznają jednomyślnie bezzwłoczne przeprowadzenie reformy wyborczej sejmowej za konieczności polityki narodowej i społecznej. Za szkodliwe dla narodu i społeczeństwa skutki ewentualnej dalszej zwłoki spaść musi odpowiedzialność na te czynniki polityczne, które ze względów partyjnych, czy klasowych, utrudniałyby bezzwłoczne załatwienie reformy wyborczej. Pragnąc stworzyć warunki trwałego, spokojniejszego współżycia obu narodów, zatwierdzają zebrane kluby oświadczenie, złożone przez reprezentanta klubu lewicy sejmowej na ostatniem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej, w sprawie stosunku procentowego mandatów ruskich i polskich (26·4%), a zarazem oświadczają się za systemem jednomandatowych okręgów wyborczych. O ile kompromisowy projekt reformy wyborczej, ułożony przez stronnictwa polskie, miałby w dalszych rokowaniach uledz zmianom, już obecnie z całym naciskiem zastrzegają się zebrani, że zmiany te musiałyby się liczyć w pełnej mierze z rosnącem narodowem, społecznem, gospodarczem i kulturalnem znaczeniem miast, niemniej jak z postępującą demokratyzacyą kraju. Klub lewicy sejmowej poleca swojemu prezydyum, aby w myśl powyższych wytycznych użyło wszelkich środków, jakie uzna za wskazane, celem bezzwłocznego doprowadzenia reformy wyborczej do skutku“. Jednocześnie odbyli narady posłowie stronnictwa ludowego i uchwalili następującą rezolucyę: „Oba kluby parlamentarne polskiego stronnictwa ludowego, przyjmując sprawozdanie prezesa Stapińskiego do wiadomości, uważają za konieczne dołożyć całej usilności, aby reforma wyborcza sejmowa była w tegorocznej sesyi sejmowej uchwalona, a nie dopuścić do dalszego przewlekania definitywnego załatwienia tej piekącej konieczności ludowej. Za podstawę rozkładu mandatów między kurye i narodowości uznajemy: 1) nieprzekraczanie 26·4% mandatów dla Rusinów; 2) zestawienie w kuryi wiejskiej takiego stosunku co do rozdziału ilości mandatów między Polaków i Rusinów, jaki wynika ze stosunku ilości osób i sumy podatków wpłacanych; 3) możliwe podwyższenie obecnego stosunku mandatów wiejskich do ogólnej ilości mandatów. Klub oświadcza wkońcu, iż gdyby w bieżącej sesyi sejmowej nie zdołano przeprowadzić reformy wyborczej, klub wyciągnie z tego faktu stosowne konsekwencye“. Dnia 9 b. m. klub prawicy sejmowej uchwalił następującą deklaracyę: „Klub prawicy sejmowej nie tylko uznaje konieczną potrzebę reformy dziś obowiązującej sejmowej ordynacyi wyborczej, lecz dąży stale do jej urzeczywistnienia. Z tego założenia wychodząc, klub prawicy sejmowej trwa niewzruszenie przy kompromisie, zawartym zgodnie w dniu 11 listopada 1910 przez wszystkie stronnictwa polskie, a obejmującym już rozszerzenie praw wyborczych — poza granice uprawnień, przyznanych dotąd we wszystkich innych krajach koronnych państwa — nie wyklucza jednak pewnej modyfikacyi, względnie uzupełnienia tegoż kompromisu za zgodą wszystkich stronnictw, które

zawarły kompromis, o ileby te zmiany nie naruszały istotnego interesu narodowego, a dawały pewność zgodnego załatwienia reformy wyborczej przez obie narodowości, tj. polską i ruską, jakoteż zapewniały normalne funkcyonowanie Sejmu krajowego. Stojąc na gruncie układu wszystkich stronnictw polskich, a więc na gruncie wspólnym narodowym, klub prawicy zastrzega się najbardziej stanowczo przeciw prowadzeniu akcyi, dotyczącej reformy wyborczej, przez pojedyncze stronnictwa polskie na własną rękę. Klub prawicy, świadomy swych obowiązków i odpowiedzialności wobec kraju i własnego narodu, odpiera z całą stanowczością tendencyjne oskarżanie go o utrudnianie sejmowej reformy wyborczej". — Dnia 10 b. m. zebrało się plenum komisyi dla reformy wyborczej, posiedzenie jednak zostało odłożone, gdyż według zapewnienia pos. Halbana, rokowania znajdujące się na najlepszej drodze (?) jeszcze nie są ukończone. Jak wiadomo, klub ukraiński obstaje kategorycznie przy 30% mandatów ruskich i okręgach jednomandatowych.

Śp. Zdzisław Marchwicki. Dnia 24 sierpnia r. b. zmarł w Warszawie Zdzisław Marchwicki, dożywotni członek wiedeńskiej Izby panów. Urodzony w r. 1841, po ukończeniu szkół średnich w Warszawie i wyższych w Heidelbergu osiadł w Galicyi, gdzie oddał się pracy na polu finansowem. W roku 1874 Leon ks. Sapieha powołał go na naczelnego dyrektora galic. Banku kredytowego. W roku 1884 mianowany kuratorem upadłego zakładu kredytowego dla włościan przeprowadził likwidacyę oględnie, oddając krociowe wynagrodzenie stowarzyszonym włościanom. W roku 1889 został wiceprezydentem Lwowa i w tymże roku posłem na Sejm krajowy. Punktem kulminacyjnym jego owocnej pracy była wystawa 1894 r. we Lwowie. Od kilkunastu lat śp. Marchwicki mieszkał stale w Warszawie.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprzedawczykostwo na Litwie. Korespondent wileński *Gazety Warsz.* podaje całą listę dóbr w guberni wileńskiej sprzedanych w ostatnich czasach w ręce Moskali na parcelacyę, którą jak wiadomo przeprowadza Bank włościański. A więc: Franopol obszaru 34 tys. morgów sprzedany przez ks. Lubomirskich; Lewków hr. Julii Korwin-Milewskiej; Użmiona ks. Ogińskiej i Maryi Oskierczyny; Sieliszcze p. Koziełł-Poklewskiego; Cyrylianowo p. Wasilewskiego, oraz dwa majątki hr. Maryana Umiastowskiego. Skutkiem tego handlu ojcowizną, który dzieje się na całej Litwie, wiele powiatów przeistoczyło się w ostatnich czasach zupełnie. Pow. nowogródzki po wyprzedaży dóbr radziwiłłowskich przez ks. Hohenlohe, dalej powiaty dziśnieński i lidzki zostały najbardziej przeobrażone. „Jako fakt wielce znamienny — pisze korespondent — należy zanotować, że największa podaż ojcowizny daje się dzisiaj zauważyć przeważnie w sferze dziedziców bardzo zamożnych, zaopatrzonych w mitry i korony hrabiowskie. To zjawisko dostrzeżono na całej niemal Litwie..."

Przed wyborami do IV Dumy. Niebawem ma ukazać się „ukaz" carski, który rozwiąże Dumę i wyznaczy termin nowych wyborów. Wobec zbliżających się zatem wyborów w Królestwie przypominamy obowiązującą tam obecnie ordynacyę wyborczą. Ludność Królestwa Polskiego wybiera na ogół 14 posłów, po jednym z każdej guberni (razem 10) i po jednym z miast: z Warszawy i Łodzi; nadto ludność rosyjska ma 2 przedstawicieli: jednego z Warszawy i jednego z guberni siedleckiej i lubelskiej). Wyborcy w Królestwie dzielą się na grupy: 1) miejscy, 2) właściciele ziemscy i właściciele nieruchomości, posiadający określonej wartości własność, a także administratorowie i dzierżawcy; 3) mniejsi właściciele ziemscy (ponad 20 morgów) i inni; 4) pełnomocnicy gmin; 5) pełnomocnicy robotników w przemyśle fabrycznym i w górnictwie. Wybory są pośrednie, czasem nawet podwójnie pośrednie; prawyborcy wybierają wyborców, a ci zjeżdżają się w mieście gubernialnem i wybierają posła. Ilość wyborców nie jest wszędzie jednakowa i waha się od 40 do 100. W gub. warszawskiej jest wyborców ogółem 100 czyli: z gmin 28, t. zw. zjazdu właścicieli ziemskich (i nieruchomości) 48, z miast 34. W gub. kaliskiej jest wyborców ogółem 60, czyli z gmin 17, z zjazdu właścicieli 27 i z miast 16. W gub. kieleckiej ogółem 60: z gmin 19, z pomiędzy właścicieli 27, z miast 14. W gub. łomżyńskiej ogółem 40: z gmin 15, z pomiędzy właścicieli 15, z miast 10. W gub. lubelskiej ogółem 100: z gmin 28, z pomiędzy właścicieli 47, z miast 25. W gub. piotrkowskiej ogółem 100: z gmin 21, z pomiędzy właścicieli 34, z miast 45. W gub. płockiej ogółem 40: z gmin 12, z pomiędzy właścicieli 18, z miast 10. W gub. radomskiej ogółem 60: z gmin 19, z pomiędzy właścicieli 27, z miast 14. W gub. suwalskiej ogółem 40: z gmin 14, z pomiędzy właścicieli 16, z miast 10. W gub. siedleckiej ogółem 61: z gmin 21, z pomiędzy właścicieli 27 i z miast 13. W Warszawie i w Łodzi jest wyborców 80 w każdem mieście, prócz wyborców robotniczych, których liczba jest niestała: 3—4.

Z zaboru pruskiego.

Miejska reforma wyborcza w Poznaniu. Ordynacya miejska w Poznaniu z r. 1853 pozwala magistratowi na wprowadzanie zmian za potwierdzeniem władz państwowych. Skorzystał z tego magistrat poznański i utworzył nowy podział okręgów, który jest nową krzywdą wyrządzoną Polakom. Najjaskrawiej pokrajano okręgi z przewagą wyborców polskich, usuwając ich do okręgów niemieckich. Równa się to stracie 6 mandatów do Rady miejskiej z pozostających dotychczas w ręku polskiem czternastu.

Rydzyna. Jak donosi *Tägl. Rundschau*, część ordynacyi rydzyńskiej nie będzie rozkolonizowana ale w całości sprzedana, naturalnie, Niemcom. Organ hakatystów jest z tego projektu wielce niezadowolony, dowodząc, że z tego Vaterland nie odniesie żadnej korzyści, bo ordynacya rydzyńska i tak już od dawna była dzierżawiona przez Niemców.

Działalność Bauernbanku. Do *Gazety Grudziądzkiej* donoszą, że w Nowych Kraplewicach, w pow. świeckim, Bauernbank rozwinął gorączkową działalność. Jest tam już kilka gospodarstw, na których ciążą hipoteki tej antypolskiej instytucyi. W ostatnim zaś czasie sprzedał p. Burchacki wprost Bauernbankowi, a p. Szenborn, Polak, sprzedał Niemcowi, który dał hipotekę przez Bauernbank uregulować. Jeżeli tak dalej pójdzie, to polska ta wioska stanie się cała zdobyczą Bauernbanku. Także gosp. Stopel (Polak) zamierza swą 18-morgową posiadłość sprzedać niemcowi Blombergowi, który kiedyś nazywał się Stachurski i był katolikiem, a ów zaprzaniec jest także w stosunkach z Bauernbankiem. — Słowem proces wyzbywania się ziemi pomimo potępień i czujności społeczeństwa nie ustaje, wzmagając się nawet w okolicach najbardziej przez żywioł niemiecki zagrożonych.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.